

Grzegorz W. Kolodko

## Wciąż nie jest za późno

[„Finanse publiczne są w kryzysie. Wciąż nie jest za późno na reakcję”, „Money.pl”, 26 marca 2026 <https://www.money.pl/gospodarka/prof-kolodko-finanse-publiczne-sa-w-kryzysie-wciaz-nie-jest-za-pozno-na-reakcje-opinia-7268448431298656a.html>]

Proponując sięgnięcie do rezerw walutowo-kruszcowych Narodowego Banku Polskiego w celu ulżenia głęboko niezrównoważonemu budżetowi państwa w finansowaniu wydatków obronnych, artykuł zatytułowany „Jeszcze nie jest za późno”, który ukazał się pod odredakcyjnym nagłówkiem „Gospodarka pędzi na ścianę. Jest jeszcze czas, żeby zmienić kierunek”, skonkludowałem takimi słowami: „Do przeprowadzenia tej operacji niezbędna jest zgodna wola polityczna prezydenta, Sejmu i Senatu, rządu oraz NBP. W taki sposób można obronić Polskę przed realnym zagrożeniem, wobec którego stoi – rozległym kryzysem społeczno-gospodarczym, do którego prowadzi igranie z nierównowagą finansową. Skłóconym politykom wydaje się, że jeśli do niego dojdzie, to winę zrzucą na swoich przeciwników. Otóż nie. Wszyscy będziecie temu winni; w koalicji i w opozycji, w jednym pałacu i drugim. Jeszcze nie jest za późno.” („Money.pl”, 18.09.2025, <https://www.money.pl/gospodarka/prof-grzegorz-kolodko-budzet-lecimy-jak-cma-do-ognia-ale-jeszcze-nie-jest-za-pozno-opinia-7201536263559776a.html>)

Minęło nieco ponad pół roku i skala ich skłócenia staje się coraz większa, bo oliwy do ognia dolewają kolejne politykierskie scysje odnośnie do sposobów rozwiązywania problemów, których nam nie brakuje. Jednakże ten, który podniosłem, wywołuje największy zgiełk i zaiste sytuacja staje się coraz trudniejsza. Ale wciąż nie jest za późno...

### Wojna i pokój

Konsekwentnie uważam, że zarówno Polska, jak i cała Europa – w tym Unia Europejska – nie wydają na militaria za mało, lecz dostatecznie dużo, jeśli nie nawet zbyt dużo. Wiem, że z moją opinią plasuję się w wyraźnej mniejszości, ale nie ulegam presji poprawności politycznej i swego sądu nie zmieniam. Grożąca jakoby nam i niektórym europejskim państwom NATO agresja Rosji to powtarzany *ad nauseam* argument uzasadniający dalsze śrubowanie wydatków militarnych. Zagrożenie ze strony Rosji byłoby realne, gdyby rzeczywiście miała przypisywane jej wojenne wobec nas plany. Tak byłoby, gdyby spełnione były dwa warunki. Po pierwsze, musiałyby mieć takie intencje, a sądzę, że ich nie ma, gdyż nie ma w tym żadnego interesu. I po drugie, musiałyby mieć takie możliwości, których też nie ma, czego dowodzi chociażby jej wojskowy paraliż na ukraińskim froncie. Co zaś tyczy się wydatków obronnych, to państwa europejskie przeznaczają na nie trzykrotnie więcej niż Rosja – odpowiednio około 550 i 186 miliardów dolarów licząc według kursu walutowego. W kategoriach parytetu siły nabywczej – to bardziej adekwatna miara – jest to mniej więcej tyle samo.

Problem w tym, że wydajemy źle – w sposób niekorespondujący z militarnymi realiami współczesności i przyszłości, marnie koordynując alokację wzmożonych nakładów wojskowych. W sektorze obronności panoszy się niegospodarność, kiepskie jest zestrojenie produkcji i zakupów w ramach NATO, niekompatybilne są rozmaite segmenty sprzętu i amunicji, źle jest z logistyką. O ile Stany Zjednoczone używają około 30 rozmaitych systemów uzbrojenia, to armie Unii Europejskiej stosują ich aż 178. Odpowiedzią na te ułomności są rosnące wydatki, gdyż politykom

zawsze łatwiej przychodzi wydawać więcej niż mądrzej. Na wady wydatków obronnych w Polsce zwraca uwagę Najwyższa Izba Kontroli, pokazując w raportach, że ich część jest źle zaadresowana i nieefektywnie realizowana.

W zapewnieniu bezpieczeństwa zasadniczą rolę powinna odgrywać polityka i dyplomacja, a nie militaria. Niestety, dyplomacja zawodzi. To zdumiewające, że spośród przywódców 27 państw UE jeden jedyny premier Belgii wykazał rozsądek i cywilną odwagę – bo w atmosferze prowojennej amoku trzeba mieć dużo tej odwagi – postulując podjęcie dialogu z Rosją. W połowie marca – z górą cztery lata po karygodnej inwazji Rosji na Ukrainę i nieskuteczności prób wypędzenia okupanta z zagarniętych terytoriów oraz poniesieniu ogromnych strat humanitarnych i kosztów gospodarczych – premier Bart De Wever wezwał UE do negocjacji bezpośrednio z Moskwą, argumentując, że „dyplomacja jest jedyną realną drogą do zakończenia konfliktu na Ukrainie. (...) Skoro nie jesteśmy w stanie zagrozić Putinowi, wysyłając broń na Ukrainę i nie możemy go udusić gospodarczo bez wsparcia USA, pozostaje nam tylko jedna metoda: zawarcie umowy. (...) Bez mandatu do negocjacji w Moskwie nie zasiądziemy przy stole negocjacyjnym, gdzie Amerykanie będą naciskać na Ukrainę, by zaakceptowała umowę. I już teraz mogę powiedzieć, że będzie to dla nas niekorzystne porozumienie.”

Rozumiem, że po doświadczeniach minionych lat trudno mieć zaufanie do Rosji, która przecież podeptała gwarancje bezpieczeństwa udzielone Ukrainie w zamian za jej rezygnację z posiadania broni nuklearnej po rozpadzie Związku Radzieckiego na początku lat 1990. i bynajmniej nie honorowała wszystkich ustaleń podejmowanych w ramach porozumień mińskich z lat 2014-2015. Zrozumieć też trzeba, że z kolei Rosja ma prawo nie darzyć zaufaniem Zachodu, który również nie dotrzymywał ustaleń i nie respektował swoich obietnic z lat 1990., iż nie będzie sukcesywnie poszerzał NATO w kierunku wschodnim. Ale pomimo to trzeba rozmawiać i poszukiwać jakiegoś pokojowego kompromisu w miejsce dewastującego konfliktu wojennego. Tak oto i premier De Wever dołączył do mniejszości, która ma rację. Ale – jak powiedziałem już dawno temu – nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze mieć większość...

### **Pieniądze i bezpieczeństwo**

Niestety, jest tak, że decydują nie ci, którzy mają rację, lecz ci, którzy rządzą (niekoniecznie mając obecnie większość; wystarczy, że mieli ją w dniu wyborów). No więc skoro już postanowili skokowo podnieść wydatki wojskowe – a większość społeczeństwa jest skłonna to akceptować, ponieważ z jednej strony nie w pełni jest świadoma, że dokonuje się to jej kosztem, a z drugiej strony została zindoktrynowana manipulacjami politycznymi i medialnymi na skalę niebywałą od czasów stalinizmu i maccartyzmu – to trzeba szukać w miarę rozsądnego wyjścia z impasu.

Zważywszy na rządową indolencję w sferze pożądanego dostosowania fiskalnego tradycyjnymi metodami, czyli podwyższaniem podatków i cięciem wydatków oraz absorpcją szarej strefy i poprawą ściągłości należnych podatków, a także na jego determinację w wydatkowaniu na militaria aż 5 proc. Produktu Krajowego Brutto, PKB, zaproponowałem nieortodoksyjną metodę sięgnięcia do pozabudżetowej puli pieniężnej, a mianowicie do części rezerw banku centralnego. Na początku marca wynosiły one w przeliczeniu 259,2 miliarda euro, w tym 550 ton złota. Według bieżących kursów walutowych i aktualnej ceny kruszcu było to około 1,1 biliona złotych, teraz jest o jakieś 70 miliardów mniej, bo ceny złota też na pstrym koniu jeżdżą.

Właścicielem tych zasobów jest państwo, całe nasze społeczeństwo, a NBP jako organ politycznie niezależny od władzy ustawodawczej i wykonawczej jedynie nimi administruje. Pieniądze te są *pro publico bono*, więc ich wykorzystywanie – oczywiście zgodnie z regulacjami prawa i przy należytej trosce o stabilność pieniężną – powinno być podporządkowane

imperatywowi interesu ogólnospołecznego. Zamysł wykorzystania części rezerw walutowych do ograniczenia deficytu finansów publicznych długu jest przeto jak najbardziej sensowny z ekonomicznego punktu widzenia, ale zarazem jest on złożony politycznie.

W tym duchu zaproponowałem w pierw we wspomnianym artykule, a w końcu października w notatce dla prezydenta Karola Nawrockiego, aby jedną czwartą część rezerw, około 250 miliardów złotych, przejąć na zasób, który w kolejnych trzech latach począwszy od 2026 roku uzupełniałby strumień środków płynących na obronę narodową z budżetu, tak aby osiągać te nieszczęsne 5 proc. PKB. Co dalej, rozstrzygać przyjdzie po 2029 roku, kiedy to inna (niekoniecznie lepsza) będzie zarówno sytuacja zewnętrzna, jak i wewnętrzna.

Zasugerowałem to prezydentowi nie tylko dlatego, że nikt inny ze sfer rządzących mnie o to nie pytał, lecz przede wszystkim z tej przyczyny, iż ta propozycja może mieć jakiegokolwiek szanse na powodzenie jedynie w wypadku współdziałania w przedsięwzięciu kierownictwa NBP. Rząd premiera Donalda Tuska nie mógłby wystąpić z takim zamysłem, gdyż zamiast współpracować z prezesem Adamem Glapińskim, próbuje postawić go (moim zdaniem niesłusznie) przed Trybunałem Stanu.

Moje spotkanie z Prezydentem zostało lapidarnie skomentowane przez jego rzecznika, który zakomunikował: „Gościem Prezydenta RP [@NawrockiKn](#) był dzisiaj prof. Grzegorz Kołodko. Różni Ich wiele. Ale w jednym obaj są zgodni. Finanse publiczne są w głębokim kryzysie. Warto rozmawiać.” (29.10.2025, <https://x.com/LeskiewiczRafa/status/1983588782872908247>). Tak, różni nas wiele. Tak, finanse publiczne są w głębokim kryzysie. Tak, warto rozmawiać.

Co się działo przez kolejne sto dni, nie wiem. Gdy po ich upływie Prezydent wraz z prezesem NBP przedstawili publicznie projekt nazwany „Polski SAFE 0%” mówiący ogólnie o zamysle sięgnięcia po rezerwy NBP po to, aby ułatwić finansowanie obronności w obliczu ogromnych i niebezpiecznie rosnących napięć w sferze finansów publicznych, poparłem takie intencje. Tak należy uczynić. Trzeba sięgnąć do tych rezerw. Są one nadmierne; niektórzy uważają, że nawet o dużo więcej niż o ćwierć biliona. Ich utrzymywanie na ewidentnie wygórowanym poziomie jest bardzo kosztowne. Zarazem deficyt budżetowy może w tym roku sięgnąć aż 7 proc. PKB, a dług publiczny zbliża się do konstytucyjnie dozwolonego pułapu 60 proc. PKB.

Od razu dodam, że jednym z kluczowych powodów upierania się rządu przy unijnym projekcie SAFE (ang. *Security Action for Europe*), nie jest jego jakoby wielka atrakcyjność finansowa, jak to głosi propaganda rządowa – jakoby, bo jest on przecież obarczony ryzykiem zmian kursowych – lecz atrakcyjność księgową. Otóż pożyczki zaciągane w ramach unijnego SAFE (z ustawą sejmową albo bez) nie zwiększają państwowego długu publicznego liczonego polską metodą, wliczane natomiast są do monitorowanego przez Komisję Europejską długu sektora instytucji rządowych i samorządowych szacowanego według metodologii unijnej (ESA 2010). Tak czy inaczej, dalsze zadłużanie państwo jest coraz bardziej kosztowne, gdyż na obsługę całkowitego długu publicznego wydajemy aż 115 miliardów złotych, co w sposób oczywisty ogranicza możliwości finansowania innych sfer, zwłaszcza edukacji oraz ochrony zdrowia i środowiska, że o współdecydujących o dynamice rozwoju nakładach na badania i rozwój już nie wspomnę.

Przy sposobności jeszcze dwie uwagi. Oczywiście, ryzykiem kursowym obciążone są również inne pożyczki zaciągane w euro, do którego to obszaru walutowego niestety dotychczas nie przystąpiliśmy, ale nie ma takiego problemu w przypadku zadłużania się na rynku krajowym. Ostatecznie więc może się okazać, że środki płynące z zadłużania się w unijnym SAFE wcale nie będą istotnie tańsze niż te pozyskiwane na rodzimym rynku kapitałowym. Drugi zaś komentarz dotyczy kwestii modernizacji sił zbrojnych państw członkowskich Unii Europejskiej, której ma służyć program SAFE. To ma być krok w stronę uczynienia ich nie tylko nowocześniejszymi, lecz również bardziej kompatybilnymi oraz sprzyjać ograniczeniu skali marnotrawstwa wynikającego

z niegospodarności oraz duplikacji sprzętów gromadzonych (i rdzewiejących) w arsenałach. Ale przecież takiej pożądanej restrukturyzacji można dokonywać w ramach alokacji finansowanych z już przesądzonych i wciąż rosnących środków budżetowych, aczkolwiek jest to trudniejsze. Po co wysilać się bardziej (i taniej), skoro można mniej (i drożej)?

Abstrahując już od faktu, że w całym ciągu myślowym o wyższości zadłużania się w ramach unijnego SAFE nad innymi ścieżkami pożyczania pieniędzy do dyspozycji państwa zawarte jest *implicite* przekonanie, że Polska – kraj przecież znaczącego sukcesu gospodarczego w trakcie minionych trzech i pół dekad – nawet w perspektywie następnych dekad czterech i pół nie będzie na tyle kwitnącą i stabilną gospodarką, abyśmy mogli pożyczać taniej niż Unia Europejska, podobnie jak obecnie czynią to Niemcy, Dania, Luksemburg, Szwecja, Holandia, Finlandia i Estonia. Dobrze byłoby wypracować stosowną długofalową strategię dla Polski, która prowadziłaby naszą gospodarkę na takie wyżyny, ale w zaistniałej sytuacji politycznej nikomu – może poza Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej, które przygotowało sensową „Strategię Rozwoju Polski do 2035 r.” (<https://www.gov.pl/web/fundusze-regiony/strategia-rozwoju-polski-do-2035-r->) – nie przychodzi to do głowy. Szkoda.

### **Polityczna wrzawa i profesjonalna debata**

Sześć dni po wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Karolem Nawrockim prezes Adam Glapiński przedstawił skonkretyzowany plan sięgnięcia do rezerw NBP przetrzymywanych w złocie. Miałoby to stać się w oryginalny sposób, a mianowicie tak, aby pojawił się w bilansie banku centralnego zysk ze sprzedaży złota po cenach znacznie wyższych niż kosztowało ono w chwili zakupów. Ustawowo 95 proc. zysku wpłacone byłoby do budżetu państwa, a NBP miałby zatrzymać przychód ze sprzedaży kruszcu. Wartość rezerw zatem zasadniczo nie miałyby się obniżyć.

Wyjaśnijmy, że jakkolwiek wpłata z NBP nie jest dochodem budżetu tak w ujęciu polskich reguł fiskalnych, jak i unijnych zasad ESA 2010, czyli Europejskiego Systemu Rachunków Narodowych i Regionalnych. Wpłacany przez bank centralny zysk zmniejsza potrzeby pożyczkowe (przyrost długu), ale nie saldo budżetu. Przed dostosowaniem fiskalnym przeto i tak nie uciekniemy, tym bardziej że już trzeci rok z rzędu jesteśmy objęci procedurą nadmiernego deficytu UE. Ponadto prezydencki projekt zakłada, że NBP współdecydowałby, na co pójdą transferowane środki, podczas gdy decyzje w tej sprawie są prerogatywą rządu. Przesądza o tym budżet uchwalany na jego wniosek przez parlament.

Nie popieram pomysłu również dlatego, że oznaczałoby to emisję proinflacyjnego pieniądza bez pokrycia, którego ściąganie z rynku (sterylizacja) byłoby kosztowne dla banku centralnego, zatem nie byłaby to operacja „zero procent”. Fakt, że w teorii ekonomii bywają głoszone poglądy uzasadniające w konkretnych warunkach „zrzucanie pieniędzy z helikoptera” (ang. *helicopter money*), czyli *de facto* bezpośrednie finansowanie wydatków rządu przez bank centralny poprzez dodruk pieniądza w celu pobudzenia gospodarki po to, aby wyszła z recesji. Ale przecież to nie jest nasza sytuacja. W przypadku Polski nie jest ku temu spełniony żaden z dwu warunków ewentualnie dopuszczających taką politykę monetarną. Pierwszy z nich to występowanie tzw. recesji bilansowej polegającej na współistnieniu recesji lub stagnacji oraz deflacji, a my akurat mamy wzrost gospodarczy oraz inflację, skądinąd nabierającą tempa ze względu na zewnętrzne szoki podażowe spowodowaną wojną na Bliskim Wschodzie. Drugi warunek to w pełni niezależny i profesjonalnie zarządzany bank centralny, który na bieżąco monitoruje całokształt operacji i jest w stanie skutecznie zablokować wpływ „papierowego” pieniądza w chwili, gdy tylko pojawi się dodatkowe zagrożenie inflacyjne.

W międzyczasie pojawiła się mutacja prezydenckiego projektu, o której minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz obwieścił, że oto „Niedoskonały projekt zamieniamy na dużo lepszy projekt autorstwa PSL.” Zdaniem wnioskodawcy „dużo lepszy”, ale wciąż niedoskonały, bo bynajmniej nie pozbawiony wszystkich wad swego pierwowzoru. Najważniejsza różnica ma charakter polityczny, a nie ekonomiczny, eliminuje bowiem możliwość blokowania decyzji, które miałyby podejmować tzw. Komitet Sterujący Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych, PFIO, przez osoby związane czy raczej podporządkowane prezydentowi. Według projektu prezydenckiego miały one stanowić dwie piąte komitetu, podczas gdy decyzje miałyby zapadać większością dwóch trzecich. Teraz w siedmioosobowym komitecie byłby tylko jeden przedstawiciel prezydenta.

Uważam, że w sumie jest to gorsza koncepcja, gdyż tym razem nie miałyby być alternatywą dla rządowego projektu SAFE, ale kosztownym doń dodatkiem. Nie mamy żadnych wątpliwości, że nasi militariści chętnie wysysają z narodowych zasobów finansowych, ile tylko się da, aby wydawać na zbrojenia – przepraszam, na bezpieczeństwo – jak najwięcej. A wiadomo, że im więcej wydają, tym więcej marnotrawią. Być może, jest jakaś jaskółka w tym przedsięwzięciu, gdyż – jak można domniemywać – wicepremier Kosiniak-Kamysz nie lansowałby zamysłu zgłoszonego formalnie do Sejmu przez PSL, na czele którego stoi, bez uprzedniego uzgodnienia tej inicjatywy z premierem Tuskiem i marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym, a także prawdopodobnie z Kancelarią Prezydenta RP oraz kierownictwem NBP. Gdyby zaiste rysowała się szansa porozumienia na tej strategicznej linii, byłoby to fundamentalne osiągnięcie polityczne. Ale skoro Kosiniak-Kamysz od razu kryguje się, że „Jeżeli tych pieniędzy tam [w NBP] nie ma, to to wyjdzie, i to będzie kompromitacja prezesa NBP, a również i Pałacu Prezydenckiego.” („Money.pl, 25.03.2026, <https://www.money.pl/gospodarka/polski-safe-w-wersji-psl-juz-w-sejmie-7267753890830464a.html>), to jego autentyczne intencje stają się mniej klarowne. Na scenie politycznej zamazują się granice nie tylko między profesjonalizmem i amatorszczyzną, lecz również między odpowiedzialnością a nieodpowiedzialnością.

Moja propozycja – wciąż aktualna – sprowadza się do udostępnienia państwu twardych pieniędzy pochodzących z realnej redukcji rezerw; obojętnie złota, które stanowi około jednej trzeciej całego zasobu, czy papierów wartościowych, w których przetrzymywane są pozostałe dwie trzecie. Pisałem już o alternatywnych ścieżkach działań w tej materii. Jedno z sugerowanych rozwiązań to „nowelizacja Ustawy o Narodowym Banku Polskim stanowiąca, że NBP – jego zarząd oraz Rada Polityki Pieniężnej – podejmuje decyzję odnośnie do optymalnego poziomu rezerw i ich nadwyżkę sprzedaje, aby na takiej transakcji wykazać zysk i przekazać go do budżetu państwa na rachunek walutowy Ministerstwa Finansów w NBP, a ten z kolei ewentualnie do Banku Gospodarstwa Krajowego, BGK, w celu zasilenia Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych.” („Polski SAFE czy unijny”, „Money.pl, 5.03.2026, [Prof. Kołodko: odrzucenie przez rząd propozycji prezydenta i prezesa NBP byłoby godne pożałowania \[OPINIA\]](#)). Raz jeszcze podkreślę, że takie transfery nie oznaczają finansowania obronności przez NBP. On tylko wpłaca 95 proc. swego zysku do budżetu państwa, a dopiero potem rząd – w imieniu i w interesie tegoż państwa – transferuje te środki na przez siebie zadecydowany cel, w tym wypadku na obronność.

Jeszcze inny sposób to „umorzenie obligacji, które NBP ma w swoim bilansie, a które zakupił w czasie pandemii, czy też ich zamiana na specjalny instrument w rodzaju nieoprocentowanych i niezapadających z czasem obligacji, których nie wlicza się do długu publicznego i w przypadku ich umorzenia nie trzeba byłoby ich wykazywać jako straty NBP. W żargonie finansów publicznych to byłaby operacja na długu (pod kreską), a nie na saldzie (nad kreską), więc w takiej sytuacji nie mielibyśmy do czynienia z finansowaniem deficytu przez NBP.” (tamże).

Sądę, że „Można też posłużyć się operacjami wykupu przez NBP niektórych zobowiązań zewnętrznych Polski, co zmniejszając zadłużenie Skarbu Państwa, wyzwoliłoby konkretną pulę środków w budżecie, a więc nie byłoby to sprzeczne z konstytucyjną zasadą niefinansowania deficytu rządu przez bank centralny.” („Niedomknięte sejfy”, „Dziennik Gazeta Prawna”, 10.03.2026, <https://edgp.gazetaprawna.pl/opinie/artykuly/11204013,niedomkniete-sejfy.html>).

Rozgorączkowany politycy i media ekscytują się trzeciorzędnymi sprawami, aczkolwiek wiele z nich też wymaga profesjonalnych analiz i odpowiedzialnie wyważonych decyzji politycznych. Nie należy lekceważyć tych sporów, bo chociaż ogrom w nich ignorancji i demagogii, to jednak ruszyła wielka debata narodowa o sposobach finansowaniu obronności, a zwłaszcza o relacjach polityki fiskalnej z monetarną. Miejmy nadzieję, że przy tej okazji niejeden – także polityk – więcej zrozumie i sporo się nauczy. Warto.

Szczególnie istotna jest dyskusja w gronie profesjonalistów – finansistów, bankowców, analityków, akademików. Zrozumiałe, że i w tym gronie opinie są rozstrzelone. Niestety, jak można podejrzewać, również z powodu zapatrywań ideologicznych i sympatii politycznych. Ważne wszak jest, że przy okazji całej tej wrzawy odbywa się technokratyczna debata na temat możliwości wykorzystania części rezerw pieniężnych zarządzanych przez NBP w celu ratowania finansów publicznych przed kryzysowym załamaniem, do którego prowadzi kontynuacja dotychczasowej polityki. Rząd traci kontrolę nad sytuacją i same mechanizmy rynkowe, bez światłego interwencjonizmu państwa, nie są w stanie nad nią zapanować. Swoją drogą, wydaje się, że jeśli jeszcze ktokolwiek rządzi gospodarką, to nie są to ekonomiści, lecz księgowi i prawnicy. Wszyscy są potrzebni, ale prym wieść powinna pragmatycznie zorientowana ekonomia.

Grono 45 znawców problemu, tak teoretyków, jak i praktyków, wypowiedziało się w inspirującej ankiecie portalu Money.pl. Z tezą, że „Poziom rezerw walutowych NBP jest większy niż wymagany do zagwarantowania stabilności finansowej kraju”, zgadza się 44,6 proc. respondentów, a przeciwnie zdanie ma mniejszość, bo tylko 35,6 proc. (choć w tym przypadku jest ze mną większość...). W kontekście mojej propozycji z tym, że „Zmniejszenie poziomu rezerw NBP, aby zahamować narastanie długu publicznego Polski związanego z wydatkami o strategicznym znaczeniu, na dłuższą metę zwiększyłoby bezpieczeństwo finansowe kraju”, zgadza się 26,7 proc. ankietowanych, podczas gdy dwakroć więcej, 55,6 proc., jest odmiennego zdania. Natomiast ze stwierdzeniem, że przesłany przez prezydenta do Sejmu „Program ‘SAFE 0 proc.’ to mniej kosztowny sposób finansowania wydatków zbrojeniowych Polski niż kredyt z unijnego programu SAFE”, zgodziło się zaledwie 2,2 proc. pytanym, a aż 80 proc. ma przeciwny pogląd. („Money.pl”, 21.03.2026, <https://www.money.pl/finanse/w-rezerwach-walutowych-drzemie-potencjal-ale-prezydencki-pomysl-to-niewypal-analiza-7266423418120512a.html>)

Jest zatem kilka ścieżek inżynierii finansowej, które warto spokojnie i profesjonalnie przedyskutować. Wybierzmy najlepszą. Nade wszystko powinniśmy kierować się racjonalnością ekonomiczną, ale fachowe opinie prawnicze muszą być wzięte pod uwagę z pełną odpowiedzialnością. Trzeba działać zgodnie z prawem; nie wolno go ani omijać, ani tym bardziej łamać. Ale jeśli prawo nie idzie w parze ze zdrowym rozsądkiem, to trzeba zmienić prawo, a nie rozsądek, czyż nie?